

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

WARSZAWA, ŚRODA 21 GRUDNIA 1932 ROKU Nr. 16/17

PŁOMYK

*tygodnik ilustrowany
dla dzieci i młodzieży*



JAKIE ŚLICZNE PODARUNKI!



DO WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW. Przy zbliżających się świętach Bożego Narodzenia ślemy Wam, Dzieci, najserdeczniejsze życzenia szczęścia.

Przy oplatku wigilijnym myśleć o Was, rozsianych po całej Polsce, będziemy i prosimy wzamian wtedy pomyśleć o przyjacielu „Płomyku”.

Odpoczniecie pewno i nabawicie się dowoli, bo święta w tym roku długie. „Płomyk” też odpocznie, a po dwóch tygodniach znów do Was zawita.

DO WANDY POPIŃSKIEJ W WILCZYNI. Czy Twój braciszkowie też razem z Tobą czytują „Płomyk”? Co też im najlepiej się podoba?

DO TÓLKA KOBYLIŃSKIEGO. No cóż, czy masz i teraz pociechę z „Płomyka”? Twój „Wyjazd” dobrze był obmyślony i napisany.

UBRANIE OPLATKA.



Oplątek do wieczery wigilijnej można łatwo przystroić samemu, nie uciekając się do kupna gotowej ozdoby.

Z tekturki wycinamy sześć- lub ośmioramienną gwiazdę i oklejamy ją z jednej strony błyszczącym papierem bardzo jasnego koloru niebieskiego lub różowego. Następnie brzegi gwiazdy dokoła oklejamy szlaczkiem z drobnitkich złotych gwiazdeczek. Jeśli mamy większe, to można poprzecinane napół. Części gwiazdek przyklejać jedną obok drugiej stroną przecięcia na zewnątrz. Pozostawiamy ją teraz, aż dobrze zaschnie,

a zajmujemy się dalszym przygotowaniem ubranka. Długi, wąski kawałek cieniutkiego tiulu lub gazy białej, czy też koloru oklejonej gwiazdy, zbieramy na nitkę przy brzegu przez całą długość. Marszczymy tiul jak można najbardziej, a więc poprzeczne jego końce zejda się (można je skleić), zewnętrzny zaś brzeg będzie się falował. Ten krążek tiulu przyczepiamy do środka tekturowej gwiazdy. Nieco niżej przyklejamy gałązeczki mchu, a nad nimi malowanąkę: Pana Jezusa w żłobku. Nad główką Dzieciątka umieszczamy gwiazdeczkę, a na całym krążku tiulu gdzie niedździe robimy pendzelkiem kropelki z bardzo gęstej gummy arabskiej. Po wyschnięciu będą one błyszczwały, jak wypukłe perelki.

Gotowe przybranko przyklejamy do paska złotego papieru, którym przez środek opasujemy paczkę oplatków.

Marja Piorunkiewiczówna.

PLOMYK

TYGODNIK * ILUSTROWANY
DLA * DZIECI * I * MŁODZIEŻY

NINIEJSZY NUMER „PŁOMYKA” WYCHODZI W POWIĘKSZONEJ OBJĘTOŚCI.
Z POWODU ŚWIĄT NASTĘPNY NUMER UKAŻE SIĘ ZA DWA TYGODNIE.



* ŚWIĘTA RODZINA

P R O Ś B A.

O maleńki Jezusiczku w lichej
stajence,
wyciągnij ku nam, wyciągnij
Swe święte ręce,
pobłogostaw naszym głowom
na ten rok nowy,
co już idzie, co nadchodzi z dali
tęczowej.
Żeby nam się wszystko w życiu
dobrze stawało,
byśmy mieli co jeść wszyscy,
chociażby mało,

byśmy dobrze się uczyli, choćby
w mozole,
byśmy radość sieli wszędzie —
w domu i w szkole.
O maleńki Jezusiczku, zrodzon
pod strzechą,
zrób tak, byśmy wszystkim wokół
byli pociechą,
by się wszystkim wydawało,
że słonko świeci
tam, gdzie my się pojawimy,
my — polskie dzieci.
H. DUNINÓWNA.

O TEM, JAK SIĘ EWKA GNIEWAŁA NA JÓZEFKA.

Jest cisza Wigilijnego wieczoru. Święto, sklepy wszystkie zamknięte. Gdzie niegdzie tylko ulicami przemykają się zapóźnione pojazdy. Za oknami na niebie gwiazdy. W pokoju na choince gwiazdy. W pokoju pod obrusem siano pachnące leży, wkrótce już zasiądzie się do wieczerzy.

Józefek i Ewka stoją w cieniu lśniącego drzewka. Przed chwilą podzielili się opłatkiem z rodzicami. Teraz ojciec na chwilę wyszedł, matka pobiegła do kuchni. Brat i siostra zostali sami. Ale wyglądają niepięknie. Brat, co spojrzy, to się zalęknie, a Ewka, chociaż to święto, minkę ma złą, zaciętą. O cóż to im chodzi, czemu siostra do brata szczerze nie podchodzi, żeby się podzielić opłatkiem?

A, bo, widzicie, Ewka gniewa się na Józefka. Gniewa się już od tygodnia, coraz bardziej zła jest, co dnia. Bo było tak:

Miała Ewka albumik, miał on karty kolorowe, białe, żółte i seledynowe, miał okładkę jedwabistą i na niej podkowę srebrzystą. W tym albumiku były wiersze i obrazki, rysowane przez koleżanki na pamiętkę. Leżał sobie albumik, owinięty w dwie bibułki, w szufladzie, na dnie szkatułki. Pewnego razu Józefek dla psoty wyciągnął albumik. Czytać zaczyna wierszyki, obrazki, jak może, wyśmiewa. Na to wchodzi Ewa:

— Oddaj albumik!

— Nie oddam!

— Słyszysz, oddaj w tej chwili!

— Nie oddam, choć mnie słuch nie myli.

— Oddaj, przecież to dla mnie pamiętka będzie z czasów szkolnych.

— Proszę, albumik jest wolny. — Mówiąc to, Józefek majtnął albumikiem i do góry go podrzucił dla psoty. Biedny albumik frygnie, mignie i upadł na okno, gdzie właśnie słonina stygnie.



... podziлили się oplatkiem...

Biegnie Ewka, wyjmuje album z garnka, cóż z tego, zbrzydł album odrazu. Karty zmokły nie na żarty, a wiersze i piękne obrazki zupełnie straciły swe blaski, że tylko wyrzucić do śmieci. Mówi Ewka z płaczem: — Nie rozmawiam z tobą, psotniku, nie inaczej.

Ale teraz jest Wigilja. Stoi Ewka w cieniu drzewka i patrzy na Józefka. Biedny Józefek minę ma nieszczęśliwą, chciałby się z Ewką przeprosić co żywo. Chciałby się podzielić opłatkiem, bo jakżeż to z tym gniewem będzie, przy wieczerzy, przy kolendzie?

Już się zbliża Ewka z opłatkiem do brata, ale jeszcze jest troszkę zła.

Szepcze jej sreberko, co się na drzewku kołysze: — Przebac, przebac, przecież to twój braciszek!

Szepcze jej na rękę starsi przyjaciółka, lalusia: — Niech przebaczy Józefkowi moja dobra mamusia!

Wreszcie, zda się, szepcze Dzieciątko na garsteczce słomy:

— Przebac, miłością i zgodą buduje się domy!

Już się Ewka nie gniewa na Józefka. Podzielili się opłatkiem i stoją uśmiechnięci. Hej, jak pięknie pachnie choinka przy Wigilijnym święcie!

Cisza wszędzie. Gdzie niegdzie tylko ulicami przemykają się zapóźnione pojazdy. Za oknami na niebie gwiazdy. W pokoju, w sercach dzieci gwiazdy...

Lucyna Krzemieniecka.

BIAŁY MIŚ HANI.

Na kilka dni przed Bożem Narodzeniem pani Dobrzycka zawołała czworo swych dzieci i rzekła:

— Wiecie, moi drodzy, że do gwiazdki już niedaleko i dlatego chcę was poprosić o małą ofiarę: macie bardzo dużo zabawek, a wśród nich znajdują się na pewno takie, któremi już się nie bawicie; są one, być może, trochę zniszczone, lecz mogą jeszcze służyć do zabawy. Otóż chciałabym, by każde z was zrobiło przegląd swoich rzeczy i wybrało z nich coś dla biednych dzieci, które nie miałyby żadnej przyjemności w dniu Narodzenia Dzieciątka Jezus, gdyby nie ofiarność tych, których los szcudrzej obdarzył.

Najmłodsza Hania nie odpowiedziała nic na propozycję mamy, lecz natychmiast udała się do swego „kąta”, co widząc Wacek trącił Jądzie w łokieć i szepnął jej na ucho:

— Patrz, Hania poszła prosić o radę swego Misia!

*

Miś był to stary, pluszowy niedźwiadek, którego Hania wyróżniała spośród wszystkich swych zabawek. Kiedyś Miś był biały, obecnie jedno jego ucho odpruło się i trzymało się zaledwie na kilku nitkach, piękne futerko wyleniało miejscami i nabrało żółto-szarego koloru, słowem,



Hania porwała go w ramiona...

stracił swą dawną wartość pięknej zabawki, co wcale nie przeszkadzało Hani uważać go za swego najmilszego towarzysza i przyjaciela.

Hania miała lat siedem i jako najmłodsza stale była pomijana przez starsze o lat kilka rodzeństwo, które nigdy nie dopuszczało jej do swych zabaw. Dziewczynka więc całymi dniami bawiła się ze swoim Misiem i kochała go bardzo.

Po wysłuchaniu słów mamy, wzywających do ofiary na rzecz biednych dzieci, Hania usiadła na podłodze w swoim „kąciku” i z uwagą patrzyła na swego przyjaciela. Zdawało jej się, że Miś również w nią się wpatruje i nawet głowę przechylił w jej stronę i ciekawie nadstawił naderwane ucho. Przez chwilę dziewczynka siedziała bez ruchu, następnie przybliżyła usta do głowy Misia i dźwięcznym głosem mówiła:

— Misiu, mój drogi, Misiu, będziemy musieli się rozstać! Widzisz, trzeba zrobić tę ofiarę, gdyż są małe dzieci, które nie mają nawet całych bucików i nie wiedzą, co to jest gwiazdka. Ale ty wiesz, co to znaczy, bo przecież ja ciebie uczyłam liter w moim elementarzu, a także i liczysz do dziesięciu. Czy myślisz, że te białe i brunatne niedźwiedzie, które mieszkają w sklepach z zabawkami, są takie mądre, jak ty? Na pewno nie, bo z nimi nikt nie rozmawia. Ty wiesz, że mały Jezusek urodził się w stajence, nagi leżał na słomie i było Mu zimno. Tobie nie jest zimno, bo masz piękne futerko, ale Jezuskowi było zimno, więc wół i osioł chuchali na Niego, żeby go ogrzać. Opowiadam ci to wszystko, gdyż wiem, że ty niedługo zobaczysz Pana Jezusa, bo moja mama pośle cię do nieba, a Święty Mikołaj znów przyniesie cię na ziemię i da jakiemuś biednemu dziecku. Nie wiem, komu się dostaniesz, wiem tylko, że to na pewno będzie biedne dziecko. Może nie będziesz tam szczęśliwy, ale proszę cię, Misiu, nie okaż tego biednemu dziecku i nie płacz. Widzisz, ja też mam ochotę płakać, a nie płaczę... Mamusia powiedziała, że trzeba coś dać dzieciom, które nic nie mają, więc dlatego, że one są takie biedne, trzeba im dać to, co się ma najdroższego, a ja ciebie, Misiu, kocham najwięcej po mamusi i dlatego ciebie muszę oddać. Ale ty nie zapominaj o twojej Hani, która teraz będzie zupełnie sama... A, gdy zobaczysz Dzieciątka Jezus, powiedz Mu, jakie mam zmartwienie, że ciebie już nie będę miała. Mamusia mówi, że Jezus wie wszystko, ale teraz z powodu gwiazdki ma tyle na głowie, że może nawet nie zauważy mojej ofiary. Więc powiedz Mu, że chociaż czasem się złościę, nie jestem bardzo zła, a ciebie tak kocham...

Tu Hania przytuliła Misia do serca i żałośnie zapłakała.

*

Następnego dnia pani Dobrzycka zauważyła, że Hania nie bawiła się, jak zwykle: miała poważną, skupioną minę i od czasu do czasu ciężkie westchnienie wydobywało się z jej piersi, a oczy napętniały się łzami, które starała się powstrzymać.

Po obiedzie matka zapytała dzieci:

— Czy zrobiliście to, o co was prosiłam wczoraj?



... aż do zgaszenia na niej świeczek...

Dzieci rozbiegły się po mieszkaniu i po chwili wróciły, niosąc wybrane dary.

Wacek ofiarował okręt, którego maszynerja była mocno uszkodzona; Jadzia dużą lalkę z odklejoną peruką i wybitymi zębami; Janek pułko ołowianych żołnierzy. Ostatnia podeszła Hania, tuląc do piersi Misia.

Pani Dobrzyckiej mocniej zabiło serce.

— Haniu, co widzisz? Oddajesz swego Misia?

Hania potakująco skinęła główką.

— Piękny podarunek — skrzywił się Wacek, — niedźwiedź stary i brudny!

— Prawdziwe straszdyło! — dorzuciła Jadzia.

— Dostyc tych złośliwych uwag — przerwała surowo pani Dobrzycka, — czas już najwyższy, byście umieli oceniać pewne czyny. — A, pochylając się ku Hani, objęła ją czule i rzekła:

— Bardzo ładnie postąpiłaś, dziecino!

Niemym świadkiem tej sceny był brat mamusi, wujek Gucio.

*

Gdy po skończonym postniku wszyscy przeszli do salonu, gdzie wesoło płonęły świeczki na ogromnej choinie, Hania, rzuciwszy spojrzenie pod drzewko, zbladła ze wzruszenia: wśród paczek i paczuszek pierwsze miejsce zajmował piękny, biały, pluszowy niedźwiedź i zdawał się wyciągać do niej swe zamszowe ręce.

Hania porwała go w ramiona i, zwróciwszy się do mamy, rzekła poważnym głosem:

— Mamusiu, patrz, mój Miś powrócił. Jak to dobrze, że posłałaś go do nieba, gdyż dobry Jezusek mógł i jemu dać nowe futerko na gwiazdkę.

Potem pokazała Misiowi choinkę i aż do zgaszenia na niej świeczek nie wypuszczała zabawki z ręki.

Aniela Pinon-Gacka,

KLASÓWKA W GRUDNIU.

Otwarty zeszyt. Temat już

zadany.

I myśli falą cisną się do głowy.

Pióro mknie szybko, jak rumak

stalowy

po drodze równej, szerokiej

i znanej.

„Choinka”, „Święta”, lub „Wilja
w rodzinie”...

To, albo tamto.. treść znana

i bliska...

Niema kłopotu! Dłoń obsadkę

ściska.

Zdanie za zdaniem wartkim

prądem płynie.

Wiwat! Klasówka dzisiaj taka

łatwa!

Grudniowy temat — najmiłszy

na świecie!

Nietrudno pisać o tem, co tak

przecie

zna i tak kocha cała polska

dziatwa!

HALINA DUNINÓWNA.



Z POKŁONEM.

Napisała Marja Czeska-Mączyńska.

O s o b y: ŁOWICZANKA. KRAKOWIANKA. KRAKOWIAK. POMORZANKA. POMORZANIN. DRUCIARZ. GÓRAL. GÓRALKA. SŁAZACZKA. Chór za sceną. Grupa mieszana gospodarzy z różnych stron Polski. STARZEC. BABULKA-PROSZULKA. Chór ptaków za sceną. ANIOŁ.

(Przedstawienie może się odbywać nawet na wolnym powietrzu, przed jakąkolwiek szopą, czy stodołą, drzwi do szopy uchylone, pada przez nie bardzo silne światło różnokolorowe i każda z osób, przychodzących z pokłonem, wstępuje w ten barwny krąg światła a potem cofa się, grupując się malowniczo na lewo. U drzwi szopy stoi ANIOŁ z gwiazdą nad czołem, której blask również rozświetla scenę. Za podniesieniem kurtyny, chwilę pusto, słychać tylko dalekie granie i śpiewanie. Światło, z głębi szopy płynące, z początku słabe, potem coraz silniejsze).

Scena I.

(Chór I i chór II za sceną. ANIOŁ na scenie. ANIOŁ stoi na straży u drzwi szopy. Z za sceny śpiew daleki).

CHÓR I.

A to komu Aniołkowie tak prześlicznie grają?

CHÓR II.

A to komu pastuszkowie tak wdzięcznie śpiewają?
(Razem).

Oj, śpiewają pastuszkowie Dzieciatku
małemu.
Grają, grają Aniołkowie Panu Bogu
swemu.

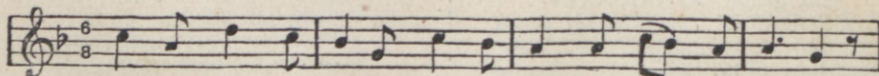
(Cichutko).

W stajeneczce, przy Mateczce,
śpijże, śpij, Dziecino...

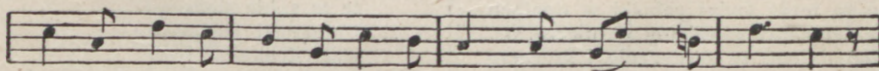
(Jeszcze ciszej).

Niech Ci chwilki, po chwileczce
słodko, miło płyną.

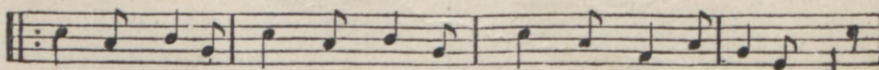
(Chwila ciszy a potem słychać skoczną
melodję krakowiaka).



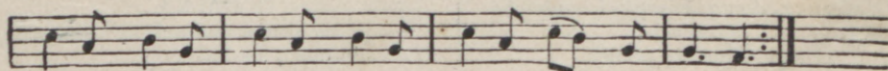
A to ko-mu A-nioł-ko-wie tak prze-śli-cznie gra-ją?



A to ko-mu pa-stu-szko-wie tak wdzię-cznie śpie-wa-ją?



Oj, śpie-wa-ją pa-stu-szko-wie Dzie-cią-tku ma-łe-mu,



Gra-ją, gra-ją A-nioł-ko-wie Pa-nu Bo-gu swe-mu.

Scena II.

Ciż, KRAKOWIAK i KRAKOWIANKA.
(*Wpada tańcząc KRAKOWIAK I KRAKOWIANKA, chwilę tańczą a potem KRAKOWIAK zatrzymuje się, czapkę na ucho zsuwa, podkówkami brzęczy i śpiewa.*)

KRAKOWIAK.

Krakowiaczek ci ja,
kółka mam u pasa,
choć w chacie bieda,
to Krakowiak hasa!

Hu-ha!

Chociaż w chacie bieda,
Krakowiak wywija,
kółeczkami brzęczy,
podkówką przybija.

Hu-ha!

Radujże się, Jezu,
raduj razem z nami,
przyszliśmy do Ciebie,
z naszymi piosnkami.

Hu-ha!

(*Razem.*)

Przynieśliśmy Tobie
serdeczne kochanie,
ten taniec wesoly,
to radosne granie.

Hu-ha!

(*Tańczą i gubią się w cieniu po lewej stronie. Gdy kończą tańczyć, wchodzi grupa gospodarzy w strojach z rozmaitych okolic Polski.*)

Scena III.

Ciż, grupa GOSPODARZY.
GOSPODARZE (*przyklękają przed szopą*).

Przyszliśmy tu do Dzieciątka z darami.
Przyszliśmy tu z poklonami, z prośbami.
Oj, niewiela my ta mamy w kobiałach.
Bo ta teraz świat caluśki w opalach,
ale serca przynieśliśmy w ofierze,
a co dajem, to serdecznie i szczerze.
(*Przez grupę klęczących przeciska się ŁOWICZANKA.*)

Scena IV.

Ciż i ŁOWICZANKA.

ŁOWICZANKA.

Matusz dała jajka,
ot, pełna kobiałka.

(*Otwiera z dumą koszyk i wybucha płaczem.*)

O rety! Dyc się pobily,
gdym tu gnała, co ta siły.
Jajecznicę mam w kobiale,
chyba się od wstydu spale...

ANIÓŁ.

Nie płacz, nie płacz, Łowiczanko,
Jezus nie patrzy na dary,
jeno na te ludzkie serca,
jeno na duszy ofiary.
Ot, ofiaruj pacierz ranny...
Ot, ofiaruj, że w niedzielę
westchniesz do Najświętszej Panny
i zawsze będziesz w kościele.
Że nie zgrzeszysz z drożnym czynem,
ani myślą, ani mową,
że uczcisz Bożą Dziecinę
całego życia osnową.
(*ŁOWICZANKA przyklęka przed drzwiami szopy i kloni głowę ku ziemi. Grupa gospodarzy wstaje i usuwa się na lewo.*)

Scena V.

Ciż i DRUCIARZ.

DRUCIARZ (*za sceną woła śpiewnie, przeciągłe*).

Garnki dru-to-wa...a...a...ć!

Garnki dru-tooo-waaa!

Rondle, miski, talerze,
niech gospodyni zbierze.

Garnki! Garnki dru-tooo-wać!

(*Wchodzi, w ręku kółko drutu, na płecach pułapki na myszy, wyroby druciane.*)

Słyszałek, że w Betleemie
miski z gliny były,
podrutuje Dzieciąteczku,
żeby się nie zbyły.

Fajnie drutem okręczę,
zwiążę, jak należy,
a Panią Przenajświętszą
mleka w nie namierzy.

(*Kłania się ANIOŁOWI głęboko.*)

Pozwól, święty Aniele,
że tu sobie siędę
i miseczki Jezuskowi
wnet drutować będę.

(*Siada z boku po prawej stronie i drutuje miskę.*)

Scena VI.

Ciż, GÓRAL z GÓRALKĄ.

(*Wchodzi, baba ogląda się i mówi płaczliwie.*)

GÓRALKA.

Płony u nas owiesek,
nie niosą się kury,
grule nam nie zrodziły,
wokół same góry.
A cóż góra urodzi?



DRUCIARZ, GÓRAL I GÓRALKA.

Kamienie i skały,
pracujesz w pocie czoła
a plon pracy mały.
(Wyciąga chustkę z kieszeni i rozplą-
tuje węzełek).

Przyniosłam ta w supelku
grosik zawiązany,
niech ta będzie na chwałę
dla Pana nad Pany.

GÓRAL (*trąca ją w bok*).
Nie sklamrz, matka.
(*Z dumą*).

Góral, choć nima gruntu, grosz do
kabzy chowa,
bo tak Pon Jezus sprawił, że choć
grunt jałowy,
to do nas procesyją ciągnie cepr
miastowy
i płaci za powietrze, za słonko, bo
przecie,

kanyż piękniejsze góry od naszych
najdziecie?

(*Kłania się*).

Może ta, Panie Jezu, zajrzyć w nasze
strony,
bo góry strasznie piękne, choć owiesek
plony...

GÓRALKA.

Damy Ci napiekniejszą izbe w naszej
chacie
a o zapłacie... to ta z moim pogadacie.

CICHE GŁOSY.

Oj góralu, góralu... z niebem się
targujesz...
i Dzieciąteczku miejsca w chałupie
żałujesz...

GÓRAL.

To ta już tak z nawyku, nie z złego
myślenia,
toć przecie nie żałuje Dzieciątka
schronienia...

toć przecież mam w chałupie świątków
szereg cały,
toć najdzie w niej kąteczek i Jezusek
mały.

S c e n a VII.

Ciż, POMORZANIN, POMORZANKA
i ŚLĄZACZKA.

POMORZANIN.

Mówią, że się tu Boże narodziło
Dziecię?

POMORZANKA.

Od jasnego Bałtyku przyszliśmy
z pokłonem.

POMORZANIN.

Mam w saczku ryby, może je
weźmiecie...

POMORZANKA.

A dopuście przed Bożym pokłonić się
tronem.

ANIOL.

Oto w tej szopie przyszedł na świat
Odkupiciel,
nie w pałacu, wśród nędzy zrodził się
Zbawiciel.

POMORZANKA *(kłękając)*.

Jakoż to, na sianeczku, w stajni
położony,
Pan światą w gorszej biedzie, niż
rybak zrodzony!

ŚLĄZACZKA.

Aż lży mi w oczach stają, aże serce
boli,
że się Synek roztoimiły w takiej zrodził
doli.
Przyniosę płótna z chaty, w pierzynki
zawinę,
zagrzeję sercem własnem Najświętszą
Dziecinę.

ANIOL.

Jak masz takie serce czule
dla Bożej Dzieciny,
to nieś ludziom serce twoje
w Boga Narodziny.
Otwórz serce ludzkiej nędzy,
nędzarz i sierota
niech nie marzną w ziąb grudniowy
u twojego płota.
Wynieś że im chleb ten przasny,
miodem serca złoty,
obdziel, w imię Jezusowe,
wdowy i sieroty.

Bo czem z biednym się podzieliś,
jakbyś Bogu dała,
jakbyś Bożą tę Dziecinę
własnym tchem ogrzała.

POMORZANIN.

O idzie, tu idzie Babulka-Proszulka,
co chodzi od proga do proga.

CHÓR.

Oj nima ni chaty, ni ziemi, ni swoich,
od proga się tuła do proga...

S c e n a VIII.

Ciż, BABULKA-PROSZULKA.
BABULKA *(na kiju wsparta, pochy-
lona)*.

Niechaj będzie Pochwalony...

ANIOL.

Na wieki...

CHÓR.

Na wieki...

BABULKA.

Przyszłam ci tu resztką siły
kęs drogi daleki...
Przyniosłam Ci, Dziecię Boże,
paciorki mówione
i rozdałam, ku Twej chwale,
chleby uproszone.

ANIOL.

Nakarmiła głodne dzieci,
w płaczu utuliła,
pozostałe okruszyny
ptakom rozdzieliła.
Oto lecą tu ptaszyny,
ćwierkając radośnie,
i w grudniową zawieruchę
nucą pieśń o wiośnie.

S c e n a IX.

Ciż, CHÓR PTAKÓW za sceną.
*(BABULKA kłęka i chyli się ku ziemi,
otacza ją jasność światła. Za sceną
trzepot jakgdyby skrzydeł i radosny
nawoływanie i gwizd PTAKÓW)*.

PTAKI.

Cir! Cir! Cir!
Czy wy wiecie?
Czy wy wiecie?
Zrodziło się Boże Dziecię
w sercu człowieka,
przytuliło, nakarmiło,
własnym chlebem pożywiło
ptaka i człowieka...
Cir! Cir! Cir!
Najbiedniejsza,
serce miała



BABULKA - PROSZULKA I ANIOŁ.

i to serce wkrąg rozdała,
przytulila i ogrzała
nędżę człowieka.
Cir! Cir! Cir!

(Za sceną skrzypce i ktoś zcicha śpie-

wa pierwszą zwrotkę melodji „W dzień Bożego Narodzenia”, następną śpiewają wszyscy. Grupują się wkrąg szopy w pokłonie a drzwi otwierają się z wolna i widać w głębi Św. Rodzinę).

Kurtyna spada.

16/17)

BURSZTYNOWY TALIZMAN.

Opowiadanie z czasów dzisiejszych.

Napisała E. Szelburg-Zarembina.

Ale nie same polskie dzieci są tutaj. Oprócz przyjezdnych z głębi Polski i tych, co tu na Pomorzu, w kaszubskich chatkach urodzone, są jeszcze dzieci inne, z sąsiednich krajów pochodzące. Są mali Szwedzi, Norwegowie, Łotysze, Finlandczycy, jeden mały Duńczyk, jedna mała Litwinka i gdańszczanin z Wolnego Miasta Gdańska jest także.

Piotruś dziwi się temu różnojęzycznemu towarzystwu cudzoziemców nad morzem, które jest polskie.

Ale to nic dziwnego. Tuż obok letniska jest przecież wielkie portowe miasto Gdynia, a w każdym nadmorskim portowym mieście żyją i pracują stale lub przebywają czasowo ludzie z całego świata. Ich to dzieci bawią się właśnie na piasku.

Cóż może być ciekawszą, wspanialszą zabawą nad morzem, jak nie budowanie domów, zamków, fortec i wież z piasku?

Dzień w dzień wielu chłopców i sporo dziewczynek w leciutkich kostjumach kąpielowych ugania się z krzykiem i śmiechem po zmytym falami piasku, błyszczącym od kolorowych, gładziutko toczonych kamuszków i różowych oraz brunatnych muszelek. Każdy z radosnym trudem wznosi na brzegu swoją pyszną budowlę z piasku, kamuszków i muszel. Każdy na szczycie ukończonej przez siebie budowli zatyka dumnie flagę floty swego kraju — papierową chorągiewkę o znajomych barwach: mali Polacy biało-czerwoną, Szwedzi niebieską z żółtym krzyżem po środku, Finlandczyk białą z krzyżem niebieskim, Łotysze czerwono-biało-czerwoną, Litwineczka czerwono-zielono-żółtą, Estończycy niebiesko-czarno-białą — a jeszcze inni — inne.

Dumnie szeleszczą na wietrze flagi kolorowe, na każdej budowli inne.

Ale oto fale morskie rosną w oczach i jedna za drugą z szumem, z łoskotem walą się na brzeg, zmywając i rozwalając wszystko, co napotkają na swej drodze.

I zaczyna się walka.

Mali ludzie zgrzani, obryzani pianą, rzucają się na wszystkie strony z łopatkami w rękach i umacniają nagwałt swoje pozycje.

A morze, co cofnie się trochę od brzegu, to wraca natychmiast z jeszcze większym rozmachem i bije w piaskowe mury dziecinnych twierdz, i szarpie słonemi jęzorami piaskowe ściany i podmywa piaskowe fundamenty! Aż zwali, rozkruszy, rozmyje i zniesie bez śladu jedną twierdzę po drugiej.

Runęły wszystkie!

W mętnej, zielonej morskiej wodzie, niby kolorowe meduzy, pływają żałośnie zwalane, pokonane sztandary polskie, szwedzkie, finlandzkie, estońskie, litewskie i duńskie...

Zwycięskie morze szumi hucznie na zdobytym miejscu, a zwyciężone dzieci cofają się w milczeniu.

Tak było aż do dzisiaj. Lecz dzisiaj, patrzcież ludzie! Stało się coś dziwnego, niesłychanego dotychczas. Mały Piotruś, który jest tu po raz pierwszy, skrzyknął wszystkich chłopaków i wszystkie dziewczęta z plaży.

Jak mógł, trochę słowami, a więcej na migi, tłumaczył swoim i cudzoziemskim towarzyszom: — Tak nanic. Inaczej trzeba. Weźmy się razem do roboty. Zbudujemy wspólnymi siłami jedną, wielką, mocną twierdzę. Tak wielką i mocną, jak tylko wszyscy razem potrafimy. Nie zmyje jej morze! Nie zgładzi! Nuże! Hurra! Hurra! Hurra!

Rzucili się wszyscy za Piotrusiem.



MB

... ogromna budowla, dźwigana wspólnymi siłami wszystkich dzieci.

Niebieskooki Szwed, powolny Łotysz, krępy Duńczyk, jasnowłosa Litwineczka... wszyscy, ilu ich tam było, tych budowniczych. A najdzielniej związa się jakiś chudy chłopak, do nikogo ani słowa nie mówiący.

Migają pracowite ręce, łomocą łopatki, chrzęści wilgotny piasek i roślinie, roślinie, roślinie wspaniała, mocna, ogromna budowla, dźwigana wspólnymi siłami wszystkich dzieci.

— Skończone! Hurra!

Teraz uwieńczyć ją trzeba sztandarem!

— Jednym?

— Nie. Wszystkimi sztandarami, złączonemi w jeden barwny pęk.

— Hurra! Hurra! Hurra!

Zrywa się wiatr, pomruk leci po wspinających się falach. Morze staje do walki z małymi ludźmi, z ich dziełem.

Nic to!

Dziś morze będzie zwyciężone! Dziś morze musi ustąpić!

I morze po kilku bezskutecznych natarciach ustępuje.

Na wilgotnym brzegu morskim sterczy dumnie niezdojta piaskowa twierdza, a na jej szczycie wszystkie wspólnie zatknięte różnobarwne chorągiewki zlewają się w blasku pogodnego słońca w jeden zwycięski, tęczyowy sztandar.

Mali budowniczkowie podają sobie zwycięskie, zapiaszczone i mokre ręce.

Odstąpił Piotruś kilka kroków w bok, aby się w spokoju napatrzyć swemu dziełu.

Wtem czuje — czyjaś lekka ręka dotyka jego ramienia. Słyszy — czyjś głos mówi tuż przy uchu:

— Szczęść Boże!

Ogląda się Piotruś i widzi — to ona, dziewczynka z bursztynowego sklepu! Sama Bursztynowa panienska! Poznał ją od razu, choć była nie w zielonej, strojnej sukience, tylko w zielonym kąpielowym płaszczku, w zielonych, gumowych pantofelkach i zielonym gumowym czepeczku.

Przywitali się i usiedli na górze suchego piasku.

Dalszy ciąg nastąpi.



Czarodziejska przygoda Krzysia



Uczesać się?
Oczyścić buty?
Domyć ręce?
Poco? Na co?

Włosy zaraz znów dęba staną.
Buty za progiem w tej chwili się zakurzą. A ręce? Ręce się nie zechcą domyć wogóle.

Serce Krzysia jest pełne buntu.

Krzyś lubi swobodę. Chciałby być Reksiem. Reksia myje się raz na tydzień, a pies mógłby stać w wystawowym oknie, taki elegancki. Zębów mu się wcale nie myje, a ma śliczne i do dentysty nie pójdzie. Dobrze stworzeniu na świecie! Tylko chłopak z trzeciego oddziału ma życie obrzydzone ciąglem pamiętaniem:

— A obetniż paznogie! A powieś paltro! A wytrzymaj nogi! A nie pociągaj nosem!

Tak! tak! Wolałby być Reksiem, albo wróblem.

Właśnie jest takie cudne, pogodne popołudnie. Krzyś stoi w oknie i gapi się.

Niedobrze, że ma iść z mamą z wizytą, na imieniny. Czuje już, ile trzeba się będzie zaraz naciерpieć. A gdyby był wróblem, albo jaskółką, toby frunął bez mycia i czesania



Oczyścić buty?



Umyć się?



Stoi na parapecie okna...

Krzyś rusza ptasim łebkiem, zezuje, ogląda się. Ma śliczny biały gorsik, czarny fraczek, błyszczące pazurki.

Gdzieś zginęły wiecznie brudne buciska, łapy spierzchnięte i umorusane, opadające, dziurawe pończochy. Jest piękny, lekki, swobodny i nikt mu nic kazać nie może, bo zaraz ucieknie!

Siedzi jeszcze w otwartym oknie, a tu w głębi pokoju uchylają się drzwi.

Mama woła: — Krzysiu! Krzy-



... stworzonko w atlasowym fraczku...

w ten błękit... fiu! i już. Pofrunąby na sam czubek topoli, potem, jak jaskółka, naprzestrzał, przez oba wrota stajni i nad las!

A tak co? Namęczy się, natrudzi, a mama przyjdzie i powie:

— Idź, domyj się!

— Och, ucieknę — myśli Krzyś.

I nagle — zmienia się w jaskółkę. Jest jak mały samolocik. Stoi na parapecie okna i może choćby zaraz wystartować. Daleki świat, niebo jakby wołały na niego — cóż za szczęście!



W dole był świat...

siu! myj-no się! Gdzie ten chłopak przepadł?! Krzysiek, kurtka na łokciach biała! I skarpetki zmień, bo dziurawe. I prędeż, synku, prędeż! A domyj ręce...

Krzyś, gdy padły te straszne słowa: „Domyj ręce!” — frunął — i wzbił się odrazu na trzysta metrów.

W dole był świat. Kręciła się rzeka, wyskakiwały dachami niskie i wysokie domy, uciekały lasy i kwadraty pól. Samochody, pociągi, wozy, rowery były, jak rozkoszne zabawki dla dawnego Krzysia.

— Och! — myślał Krzyś, — aeroplanom i ptakom jest przyjemnie, bo świat jest bardzo śmieszny z góry. Przyjemnie jest tak lecieć, tak uciekać od wybierania się na wizytę.

Zniżył lot i wzbił się. Znow spadł i wzbił się. Cudowna huśtawka!

— Teraz zawrócę i zjrzę do mamy, co porabia...

Ale powiał mocny wiatr i Krzyś nie mógł zawrócić. Potem chmura zasłoniła mu ziemię i nie wiedział, gdzie leci.



.. zobaczył się po raz pierwszyw życiu..



...wskoczył z głową do różowej wody...

Poczuł zmęczenie i usiadł na ławce. Usiadł na ławce z głupiego przyzwyczajenia, bo powinien był usiąść na gałęzi. Ale też zaraz, gdy dotknął ławki, zmienił się w chłopczyka.

— O, mój Boże! — powiedział — jaki ja morus, a tu tak pięknie!

W tej chwili nadbiegło jakieś dziwaczne, ale wytworne stworzonko w atlasowym fraczku i wręczyło Krzysiovi kartę. Ta karta była nad-

Długo niosły go skrzydełka, pchane wysokim nadobłocznym wichrem i wreszcie przyleciał nad jakieś cudowne ogródy.

Był widocznie wieczór, bo świat stał się różowy i fioletowy, jak od bengalskich ogni. Drzewa były innego kształtu i koloru, niż w Krzysiowym sadzie. W książce z baśniami Krzysiek widział podobny ogród.

— To jakaś dziwna kraina — pomyślał ucieszony, bo zawsze marzył, żeby bajka działa się naprawdę.



... powiał ciepły wiatr...



Chustka do nosa, którą zgubił,
goniła go.

- Każdego, kto przybywa z dalekiego świata,
elfy na ucztę zaproszą, jak brata.
Niech ma tylko paznogie pięknie wyczyszczone,
ręce umyte, włosy ułożone...
Poprzyszywane do kurtki guziki,
czysty kołnierzyk, błyszczące buciki...

Krzyś zerwał się z ławki.

Musi być na balu elfów!

Bał będzie na pewno prześliczny! W dodatku Krzyś jest głodny i obiecuje sobie ucztę. Już coś tak pachniało: naprzemian, jak pieczone i jak owoce.

Spojrzał na swoje ręce.

No, rzeczywiście nie można iść z takimi łapami na ucztę do elfów.



... bawił się świetnie...

zwyczajna. Małeńkie niebieskie literki zapalały się na niej i gasły, jak światła ogłoszeń w wielkim mieście. I Krzyś odczytał:

B A L

Bał? Jaki bał? Czy to zaproszenie? Może to będzie zaczarowany bał? Krzyś zobaczy tam nadzwyczajne rzeczy i ubawi się, jak król.

Obejrzał kartkę z drugiej strony. Tam wyskakiwały mniejsze literki i tańczyły, jak baletniczki, śpiewając kolorowemi błyskami:

Ale cóż tam błyska wśród kwiatów? To sadzawka z różowego marmuru. Krzyś podszedł do sadzawki. Drżała od płasów złotych rybek, ale gdy Krzyś się zbliżył, stało się tak, jakby ktoś zawołał na złote rybki, bo nagle wszystkie przystały. Woda uciszyła się i zmieniła w lustro. Krzyś, nisko pochylony, zobaczył się poraz pierwszy w życiu w całej okazałości.

Woda naumyślnie tak się wygładziła, aby Krzyś raz dobrze zobaczył swoje uszy, szyję i koniec nosa.

— A to ci ucho! Ha, ha! A to ci nos! — krzyknął z podziwu, bo ta woda była, jak powiększające szkło!

— Warto by się umyć! — zauważył szeptem. — O tak. No, i głowę mam, jak furę śmieci. I wogóle...

Zaczął szybko, szybko ściągać ubranie, buciki i jak szalony wskoczył z głową do różowej wody.

Gdy wyskoczył, powiał ciepły wiatr, miły i miękki jak prześcieradło i wysuszył go odrazu.

Krzyś ze zdumieniem przyjrzał się swoim rękom. Były prześliczne. Nie, to nie do wiary, że ręce mogą być aż tak czyste! Prawdziwie balowe ręce... I nos był balowy.

Krzyś się ubierał starannie.

Fontanna zaszemrała i lekko skropiła mu czuprynę. W bocznej kieszonce zaczął się drapać i ruszać, jak mysz, mały grzebyk. Wkońcu wysunął się prosząco: Krzyś przyglądził nim włosy. Głowa jego straciła zupełnie podobieństwo do kopki siana. Buty miał jeszcze nieoczyszczone, gdy chyżo przybiegł prześliczny elf z prośbą, żeby się Krzyś śpieszył, bo elfy prawie tak nie lubią spóźniania się, jak nieeleganckich gości. Krzyś więc nagwałt zieloną szczoteczką z mchu oczyścił buty i pobiegł.

Chustka do nosa, którą zgubił, goniła go rozpaczliwie przez pięć alejek.

Wkońcu dognąła i wskoczyła mu do kieszeni. Zziajana jak psina.

Krzyś poczuł się bardzo pewny siebie:

Guziki wszystkie ma. Chustkę ma. Uszy czyste. Włosy, jak ulał. Paznogie, jakich świat u uczniaka nie widział. Więc, choć nie miał skrzydeł, czuł się lekki, jak ptak. Coś go niosło przez powietrze.

Na balu bawił się świetnie, wspaniale! Ale opowiadać o balach elfów nie wolno.

Jedyne, co pozostaje ciekawym, to być zawsze umyтым i uczesany, bo nigdy niewiadomo, kiedy które dziecko zostanie zaczarowane i otrzyma na taki bal zaproszenie!

Może właśnie w święta?

St. Szuchowa.





PAPUGA I KOGUT.

Zabawki.

Nietrudno znaleźć w domu okrągłe, lub lepiej owalne pudełko. Zrobimy z niego koguta! Będzie śliczna zabawka. Narysujemy i wytniemy według podanych rysunków (zależnie od wielkości pudełka, zmniejszymy je lub powiększymy), g ł o w ę, ogon i nogi ze skrzydłami. W pudełku, w bocznych ściankach zrobimy z przodu i z tyłu nacięcia, w które wsuniemy ogon i głowę do linii kropkowanej. Nacięcia muszą być wąskie, by ogon



WEDŁUG TYCH RYSUNKÓW WYTNIJCIE CZĘŚCI „KOGUTA”.

i głowa wchodziły ciasno; należy też posmarować je lekko klejem przy samej linii kropkowanej.

Wytniemy dwa razy „korale” kogucie; złożymy je napół i przykleimy z obu stron głowy (miejsce oznaczone kropkowaną linią).

Skrzydła przykleimy z obu stron tułowia.

Na stopę wytniemy plasterek korka; tniemy go wzdłuż. Z szerszej strony robimy nacięcia na palce, w środku nacięcia, w które wsuwamy koniec nóg.



CZUB PAPUGI.



PAPUGA.

Pudełko i wszystkie części możemy pomalować, albo okleić kolorowym papierem.

Nietrudno też zrobić z pudełka papugę.

Z przodu i z tyłu pudełko natniemy do przymocowania głowy i ogona.

Głowę i ogon narysujemy i wytniemy według rysunku, odpowiedniej do pudełka wielkości. Dodamy do nich przedłużenie, które wsuniemy w nacięcia pudełka.

Skrzydła przykleimy z obu stron.

Nogi, wycięte według rysunku, dokleimy u dołu.

Ponieważ papugi bywają bardzo kolorowe, więc nie szczędźcie barw i namalujcie ładnie, albo oklejcie jaskrawymi papierami.

Możemy do tej papużki dorobić u góry wieszadełko, lub umieścić ją na trapezie z patyczka — i powiesić na choinkę.

Możemy też nakleić ją na jakieś, kolorowo oklejone, pudełko.

Takie ozdoby na choinkę, jak kogut i papuga, wyglądają pięknie wśród zieleni gałązek.

Naturalnie możecie użyć do zabawek różnego koloru papierów, by

osiągnąć większą różnorodność ozdób.

A może obmyślicie jeszcze inne ozdoby, na wzór tych dwóch! Np. jastrzębia, sowę, pawia i t. p. Przecież wiele ptaków znacie.

Jesteśmy ciekawi, komu się to uda! Nie zapomnijcie napisać o tem do redakcji.

M. Wertenówna.

GŁÓWKA LALECZKI NA CHOINKĘ.



Do zrobienia laleczki potrzebny jest kawałek brystolu wielkości twarzyczki i papier glansowany na włosy i kokardę.

Na środku twarzyczki rysuje się, lub wykleja dwoje oczu koloru niebieskiego, czerwone usta i dziurki od nosa.

Włosy koloru żółtego z włóczki robi się tak, żeby z przodu i z tyłu laleczki było widać jej czuprynkę.

Tak samo czyni się z kokardą koloru niebieskiego, wyciętą według wzoru na ilustracji.

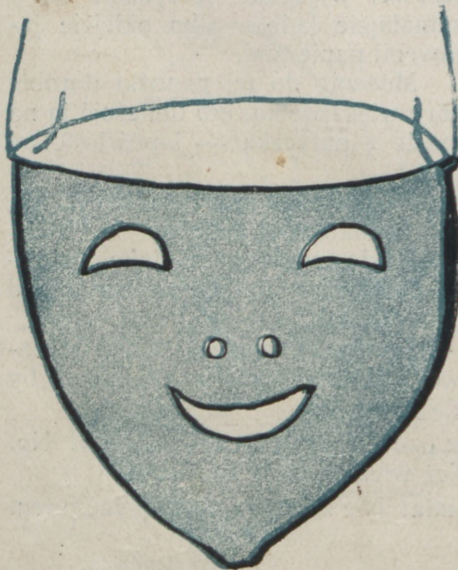
Możecie też podobną główkę zrobić ze skorupki od jajka.

Wielką różnorodność możecie wprowadzić, zmieniając kolor włosów, rysunek buzi, kolor kokardy.

Do kogo to uśmiechnie się najładniejsza buzia z pomiędzy gałązek choinki?

Józefa Przybyszewska.

LAMPKA - WIDMO.



Z wydrążonej skórki od cytryny lub pomarańczy zrobić możemy zabawną lampkę - widmo.

Musi być do tego skórka zupełnie wyczyszczona.

Oстрым nożykiem robimy w niej otwory, jak na rysunku.

Na dno kładziemy mały kawałek świeczki.

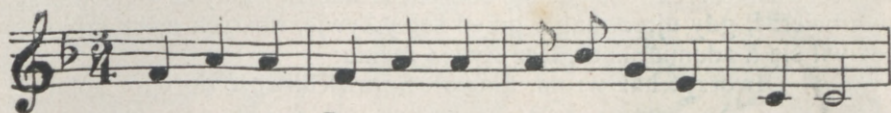
Z drutu zrobimy długą rączkę, przyczepioną do boków skórki.

Gdy świeczkę zapalimy, otwory twarzy świecić będą, jak ogniste widmo.

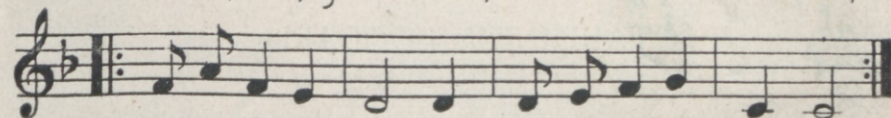
Gdy staniemy w ciemności z taką lampeczką, niejednego tchórza możemy nastraszyć.

Ale ostrożnie ze światłem!

JEZUSKOWA KOŁYSANKA.



LU - LAJ - ZE, JE - ZU - NIU, W ŻŁÓBECZKU NA SIA - NIE,



DO SNU CIĘ U - TU - LI A - NIOŁÓW ŚPIE - WA - NIE

Lulajże, Jezuniu, w żłóbeczku na sianie,
do snu Cię utuli aniołów śpiewanie.
Anielskie śpiewanie do snu Cię utuli,
lulajże, Jezuniu, pod chustą Matuli.
Stareńki Cię Józef do snu ukołysze,
nocka nad stajenką dobra sieje ciszę.
Gdy duży urośniesz, pójdziesz między
chaty,
skłonia Ci się do stóp kłosa i bławaty.
Przed burzą Cię schroni kapliczka
pod lipą,

koronę Ci włożą z ziół miodnych uwitą.
Gdy słonko owinie blaskami świat
cały,
skowronki Ci będą pod niebem
śpiewały.

Lulajże, Jezuniu, w żłóbeczku na sianie,
kędy rączką skiniesz, niedola ustanie.
Lulajże, Jezuniu, pod chustą Matuli,
a nocka swym mrokiem cień krzyża
otuli.

W. Malicka.

11)

ZACZAROWANA LATARENKA.

Napisała Aleksandra Aniela Wolska.

Skarżył się kneź na swój los, z goryczą wypominając sam sobie te lata, kiedy to dla swego smutku o córuchnie zapomniał, na oczy widzieć nie chciał.

— Poszłaś sobie, poszłaś, — zawodził. — Widać nie kochałaś ojczyzna starego. A przy kim-że resztę lat moich spędzę bez radości, przy kim, córeńko?...

Słyszała jego skargi księżniczka Milada. Słyszał i Homir. Każde z nich żałowało knezia, lecz pomóc mu nie mogli, bo jeszcze nie dosyć nie samolubną miłością wypełniło mu się serce, bo jeszcze wiedzieć nie chciał, że słowo złamał, dane knehini Tomirze, bo jeszcze nie pora była. Z miesiąca na miesiąc starzał się kneź Sława, srebrnym mieniła się już jego broda i bujna czupryna, a serce wciąż uciszyć się nie mogło.

*

Kiedy tak raz siedział a smęcił się głęboko, z Witymem gwarząc, do komnaty wpadł pokojowiec kneziowy z wielkim krzykiem:

— Kneziu panie! Jakoweś wojsko zamorskie ze straszniemi stworzeniami pod zamek wali, aż kurz chmurą idzie.

W tej samej chwili do uszu wszystkich granie dziwnych trąb dobiegło. Kneź podniósł się ciężko i do przedsionka ruszył, a tu kołatanie do wrót zamkowych rozlegać się zaczęło. Kneź się zamyślił — otwierać, nie otwierać, gdy ujrzał nagle przed sobą Żywję, białych mórz królowę. Zdziwił się a zdumiał kneź, lecz Żywja rzekła:

— Otworzyć każ wrota, Sławo! Sprawiedliwość do wrót kołacze!

Dokończenie nastąpi.

16/17)

TAJEMNICA HOGGARU.

Napisał L. Życki-Matachowski.

— W jaki sposób? — zadał pytanie słuchający dotychczas z uwagą i w milczeniu pan Łamicki.

— Zaraz wszystko stanie się wam jasnym. Mój przyjaciel, gdy wolno mi go tak nazwać, pragnął odrazu powiadomić plemię o swem odkryciu i poprostu odebrać czcicielom wody ich jaskinie. Lecz stary i rozważny amenokal, Ahamuk Ag Ihemma, ojciec Alego, był odmiennego zdania. Uważał on, że trzeba dołożyć wiele starań, żeby ciemnych zabobonnych ludzi przekonać o słuszności sprawy. Bał się rozłamu w plemienu. Sądził zatem, że Ali nie powinien się tymczasowo pokazywać, żeby uspić czujność wodza sekciarzy. Nazir zresztą rozgłosił, że Ali udał się na samotną wędrówkę w pustynię. Dlatego też stary wódz radził Alemu dłuższą wycieczkę, o ile możliwości do Europy.

Nie można było nie przyznać racji rozumowaniu starego wodza i Ali począł gotować się do drogi. Chodziło teraz tylko o jej cel. Otóż w tym wypadku ja się do czegoś przydałem. Będąc pewnym, na zasadzie opisu Alego, że owa rzeka podziemna jest owym poszukiwanym przeze mnie kanałem, podałem projekt, żeby czas podróży do Europy zużyć na przygotowanie przyszłej akcji nawadniającej. Podałem nawet myśl zainteresowania kapitałów francuskich i stworzenia towarzystwa akcyjnego, któreby się zajęło przygotowywaniem gruntów pod uprawę i kolonizację.

Lecz Ahamuk nie podzielał moich myśli.

— Przedewszystkiem — rzekł — żaden Francuz nie da pieniędzy na jakiś projekt, który nie jest w jego mniemaniu solidny, a za mało macie danych, żeby móc go odpowiednio uzasadnić. Następnie ani ja, ani mój lud nie zgodzimy się nigdy na wkroczenie Francuzów do kraju, który dotychczas był zupełnie niepodległy.

— Zresztą — dodał — ja sam jestem na tyle bogaty, że żadnej pomocy francuskiej nie potrzebuję. Niedarmo mój ród wieki całe panuje zwycięsko Tuaregom!

— Wobec tego — rzekłem, — skoro kwestja pieniężna nie gra roli, można będzie sprowadzić inżynierów do przeprowadzenia koniecznych studjów i robót z mojego kraju.

Amenokal przyklasnęła tej myśli, zaopatrzył nas w zapasy gotówki i oto jesteśmy.

Dalszy ciąg nastąpi.



... a biedny Miś musiał tańczyć, aż mu łapy mdały.

PRZYBIEŻELI DO BETLEEM... CYGAN Z NIEDŹWIEDZIEM.

Już Marja z Józefem zdążali do Betleem, ku nędznej szopie, aby się stało tak, jak było przepowiedziane dawno temu.

Już trzej Mędrcy - Królowie podnosili co wieczora stęsknione oczy ku niebu i wypatrywali gwiazdy betleemskiej.

Już pasterze ze snu nocą się zrywali, bo im się zdawało, że słyszą prześliczne śpiewy anielskie, a to ptaszki ćwiczyły chóry i kapele na przyjęcie Jezuska.

Tak więc, jak mówię, wszyscy czekali na przyjście Pana Jezusa i przygotowywali się, tylko Cygan, oszust i złodziej, wędrował po świecie jakgdyby nigdy nic i ciągnął na łańcuchu niedźwiedzia. Prowadził go po wszystkich rynkach wszystkich miast, dużych i małych, na fujarce mu przygrywał piskliwie, a biedny Miś musiał tańczyć, aż mu łapy mdały. A niechby nie chciał, niechby spróbował przysiąc na chwilę — oho! Kijem go Cygan popędział, a tego bił i za łańcuch ciągnął, aż rozrywał Miśkowi nosek. Bo łańcuch był uczepiony u kółka, a kółko było przeciągnięte przez czarny, gładką, lśniącą skórą obciągnięty nosek Miśka.

Dobre mądre dzieci i dorośli litowali się nad biednym Miśkiem. Wtedy mocno dźwięczały grosze, padające w mosiężną miseczkę, którą Cygan nadstawiał wokół. Oczywiście tym zarobkiem, wytańcowanym przez Misia, dzielili się tak, że Cygan dobrze jadł, dobrze pił, a Miś ochłapy od czasu do czasu dostawał.

Tak wędrowali coraz dalej i dalej, ale coraz mniej ludzi na rynkach się gromadziło, a coraz więcej drogami i ścieżkami szło.

Wszyscy szli w jednym kierunku, śpieszyli się bardzo i na Cygana z niedźwiedziem nikt ani nie spojrział. Myśli Cygan:

— Ani chybi, musi być gdzieś jarmark w dużym mieście, albo odpust.

Zwraca się więc do jednej babiny, co stare buty na nogach miała a nowe z węzłka jej wyglądały razem ze serem, i powiada:

— Mościewy, a dokąd to tak idziecie?

Jak babina na niego spojrzy, jak się ręką pod bok podeprze i dalejże:
— A to ty nie wiesz, złodzieju, że do Betleem? A ty, niechrzczeniec zatrącony, nie słyszałeś, że Pan Jezus się narodził?

I jeszcze mu powiedziała, tak i owak, różnie, aż ją zatchnęło — a Cygan z niedźwiedziem umknęli, co sił w nogach.

Gdy szczęśliwie uciekli i ochłonęli, myśli Cygan tak: — Hm, Pan Jezus się narodził. Pewnie jakiś syn króla? Bogaty? Pójdę tam z moim niedźwiedziem, niech Mu zatańczy, może się dzieciak roześmieje, a wtedy król da mi całą miskę złota i królowa jeszcze dołoży. Zaś, jakby mnie przed nich nie dopuścili, to w takim ścisisku i tak się oblowię.

Cygan myślał, że coś ukradnie. Wszystko jednak inaczej się złożyło.

Szli, szli, przez tłumy ludzi przepychali się, a bab unikali, jak ognia. Przez śnieg brnęli wysoki. Cygan na dwóch, niedźwiedź na czterech nogach. Zimno było, mróz. Doszli wreszcie wieczorem do Betleem. Patrzy Cygan, po ulicach szuka, gdzie jest pałac królewski. A był tam wspaniały pałac Heroda, ale pusto było przed nim i ciemno wewnątrz. Natomiast na skraju miasta w szopie nędznej jaśniało, jakgdyby słońce w nocy świeciło. Gwiazdy kręgiem ustawiły się nad wejściem a jedna, najwspanialsza, najjaśniejsza — pośrodku. Dwóch aniołów z dwóch stron szopę podpięra, bo to stara była i już zawalić się miała, a ludzi wewnątrz cniemiara. Pchają się, aż ściany trzeszczą, więc aniołowie biali mocą swoją niebieską ściany trzymają. Na strasznie tyle ptactwa, jakby natrząsał maku z makówek. A śpiewają! Nie tak jeden przez drugiego, tylko albo razem, albo jeden po drugim. Jak w kolendzie:

Słowik zaczyna dyszkantem,
czyżk mu dobiera altem,

szpak tenorem krzyknie czasem,
a gołąbek gruchnie basem.

Ścieżki do szopy zabite ludem, że ani się przepchać nie można. Cygan na to wszystko patrzy i dziwi się coraz więcej. A ciekawy jest, chciałby zobaczyć, poco się ludzie do tej szopy cisną.

Właśnie zbliżał się orszak trzech Królów. Najpierw szły śliczne konie, po nich ogromne słonie, a po słoniach wielbłądy. Wiozły dary dla Pana Jezusa: złoto, kadzidło i mirrę. Za orszakiem jechali trzej Królowie: Kasper, Melchior i Baltazar. Dwaj byli biali a jeden czarny. Ubrani byli przecudnie. Ludzie ustępowali im z drogi z szacunkiem wielkim. Gdy to zobaczył Cygan, pociągnął prędko Miśka i poskoczył na czoło orszaku. Niby, że on także przybył z Królami zdaleka, ze wschodu. W taki sposób dostał się pierwszy przed wszystkimi do szopy.

Patrzy, co za dziwy. A tu na sianie w żłobku Dzieciątka małe leży. Jasność dziwna od Niego bije. Nad Niem wół i osiel stoją i chuchają, chuchają, jak dwa miechy bokami robią, ale w szopie mróz aż siwy. Nad żłobkiem pochylona Matka Boska, liljowemi rączkami naciąga, jak może, sianko na nóżki Dzieciątka. Opodal staruszek, św. Józef, dary od ludzi odbiera. Niewiele tam tego było i nie skarby żadne, ale zawsze: ten chleba, ów masła, inny kiełbasy albo płótna przyniósł.

Patrzy na to wszystko Cygan, patrzy i jakoś mu się dziwnie koło serca dzieje. Nie wie sam, co począć, z nogi na nogę przestępuje, w głowę się drapie a niedźwiedzia mocno trzyma, bo niespokojny, mruczy i wrywa się. Chciałby Cygan coś rzec, albo coś dać, albo Dzieciątku zbliżka pokłonić się. Ale nie wie, co rzec, a gdy ręką do kieszeni sięgnie, aby coś dać, to go skąpstwo wstrzymuje. Pojdeńś do Dzieciątka boi się, bo stare grzechy spokoju mu nie dają.

Stoi, stoi, myśli, myśli a Miś wrywa się i mruczy coraz głośniejsze tak, aż Dzieciątko główkę ku nim zwróciło i rączkę wyciągnęło. Wtedy to Miś porwał się, łańcuch razem z Cyganem szarpnął i ot, znaleźli się obaj tuż przy żłobku. Cygan na klęczki padł, strach m włosy na głowie jeży, bo Dzieciątko mu w oczy bardzo surowo patrzy a Misia rączką po kudłatym łbie gładzi i mówi:

— Biednyś ty, Misiu!

A Miś: — Mru-u!

— Bił cię Cygan?

Miś znowu: — Mru-u-u!

— Jeść ci nie dawał?

Miś: — Mru-u-u-u-u!

— Na łańcuchu ciągnął?

— Mru-u-u-u-u-u-u-u!



... na skraju miasta, w szopie nędznej jaśniało.

Miś potakuje coraz żałośniej w swej niedźwiedziej mowie. Ludzie wszyscy słuchają i Matka Boska i św. Józef, a Dzieciątko dalej mówi:

— Kradł Cygan?

— A tak, tak, tak! — rozległo się za Cyganem, aż się obejrzał. Stała za nim ta babina, co ją na drodze spotkali. Z węzłka wycierała jej ser i stare buty a nowe miała na nogach. Bardzo była zadowolona, że Cyganowi na takie pohańbienie przyszło i co Dzieciątko powie, to ona zaraz: — A tak, tak, tak!

Więc Dzieciątko: — Oszukiwał Cygan...

Babina: — Tak, tak, tak!

Dzieciątko: — Starszych nie szanował...

Babina: — A jakże, tak, tak, tak!

Dzieciątko: — Dzieci krzydził...

Babina: — Tak, tak, tak! — Aż tu Dzieciątko mówi nagle:

— Ale Cygan się poprawi!

Cygan w piersi się grzmotnął, aż jęknęło, lzy mu ciurkiem po czarnej twarzy płyną i mówi, że tak.

— I będzie dobry — mówi Dzieciątko.

— Tak — odpowiada Cygan.

— Będzie uczciwy i będzie przyjacielem zwierząt — mówi Dzieciątko.

Cygan co tchu w piersiach woła, że tak! I jak nie huknie z radości, jak się nie zerwie! Piszczalkę wydobyl a Miś sam, niepopędzany, do tańca staje. Gra Cygan od ucha, Miś tańczy, przysiada, podskakuje, łapami wyrzuca, aż się Dzieciątko ze śmiechu zanosi. Więc zaniepokoiła się Matka Boska i szepnęła coś Józefowi świętemu a ten powiada:

— Idźcie już z Bogiem! Niech sobie Dzieciątko spocznie.

Pokłonił się Cygan głęboko, poklonił się Miś i poszli.

Za furtką Cygan odczepił Miśkowi łańcuch, wziął go pod łapę i poszli w świat, jak dwaj przyjaciele. Omal, że się po pyskach nie całowali.

Czasem, gdy Cygan z przyzwyczajenia chciał coś ukraść, Miś upominał go, wymierzając mu porządnego klapsa tam, gdzie się klapsy daje. A choć bolało, Cygan nie gniewał się, bo wiedział, że to z dobrego niedźwiedziego serca i z prawdziwej przyjaźni.

Janina Osińska.



... i poszli w świat, jak dwaj przyjaciele.

„P O C Z T A”.

Nasz podarunek gwiazdkowy.

Widzicie często w „Płomyku”, na wewnętrznej stronie okładki, wśród odpowiedzi Redakcji, listy niezwykle, bo adresowane do czytelników, mieszkających w dalekich krajach: Brazylii, Chinach, Stanach Zjednoczonych. Może szukaliście na globusie miasta San Paulo, w którym chodzi do szkoły Jurek, prenumeratorem „Płomyka”? Może znaleźliście na mapie małe kółeczko z napisem Charbin, dokąd co tydzień wędruje „Płomyk” do Gimnazjum Polskiego? A może w kółeczkach z napisami: New York, Chicago wypatrujecie Waszych rówieśników — Janka i małej Mary?

Hej, szkoda, że mapy ziemi są takie małe! Wielka, szeroka rzeka rysuje się na nich cieniutką kreseczką, olbrzymie łądy wyobraża mała kolorowa plamka, a najwyższe, wiecznym śniegiem pokryte góry są płaskie, płaskie, jak doliny, jak morze, jak wszystko na mapie. Jakże inną ujrzymy ziemię, kiedy ruszymy w podróż. Ale nielatwo jest podróżować tak daleko do rówieśników. Łatwiej do nich list napisać i wysłać pocztą.

Przed stu laty dopiero wynaleziono pierwszy znaczek pocztowy. Wielu z Was zbiera na pewno znaczki pocztowe. Zielone, niebieskie i czerwone, kwadratowe, prostokątne i trójkątne, ostemplowane i skasowane przybywają do Was ze wszystkich stron szerokiego świata.

Może chcecie i Wy napisać do Jurka, do Brazylii? Zaadresujcie wyraźnie kopertę, nalepkę znaczek pocztowy, wrzucicie list do skrzynki, a pojedzie, popłynie, pofrunie — choćby na kraj świata!

Ale jednak nadać list sto lat temu to nie były żarty! Oplata zależna od odległości pomiędzy nadawcą listu a adresatem. Trzeba więc było za każdym razem iść na pocztę, tam urzędnik musiał szperać po książkach, sprawdzać wyrazy, możnolnie obliczać opłatę za dany list. Aż wreszcie przyszło do głowy pewnemu Anglikowi, nazwiskiem Hill, żeby wprowadzić jednakową opłatę na wszystkie listy, i używać specjalnej nalepki — znaczka pocztowego — dla oznaczenia, że list jest opłacony. Narazie nikt nie chciał się zgodzić na projekt Hilla, a najgoręcej protestował ówczesny minister poczty. Twierdził on, po pierwsze, że trudno przypuszczać, by przez ujednostajnienie opłat pocztowych ruch na poczcie rzeczywiście tak kolosalnie wzrósł, jak spodziewa się ten niepraktyczny Hill (Hill nigdy nie pracował na poczcie); powtóre: jeżeliby nawet nastąpił taki wzrost, to wcale nie byłby pożądanym, bo wtedy gmach poczty w Londynie okazałby się za mały!

A jednak Hill miał słuszość, chociaż był sam jeden przeciwko wszystkim! I oto jest ktoś, kto za cenę znaczka pocztowego zawiezie list do dalekich krajów.

Kto to?

Kto prześle telegram do kolegów naszych w Charbinie?

Kto z olbrzymich wież warszawskiej radjostacji nada telegram dla Janka z New Yorku?

Kto połączy nas podmorskim kablem z małą Mary, która w dalekim Chicago mocno słuchawkę telefoniczną do ucha przyciska?

Kto?!

Otóż o tem, kto i w jaki sposób, dowiecie się z książki p. t. „POCZTA”, którą Wam „Płomyk” w tym roku na gwiazdkę w upominku przysyła.

Obejrzyjcie dokładnie i zwolna kolorowe obrazki, przeczytajcie wszystko uważnie. Warto przecież, żebyście w tym roku stulecia znaczka pocztowego czegoś więcej o poczcie się dowiedzieli!

Jesteśmy ciekawi, czy Wam się nasz tegoroczny podarunek gwiazdkowy podoba.

Podarunek dostaną tylko ci Czytelnicy, którzy opłacili prenumeratę przynajmniej za trzy miesiące.



JAS I EWA.

*Spójrzcie, jaka parka miła:
Ewa książkę otworzyła...
Co tam książkę, — księgę raczej!
Ale jakoś w nią nie patrzy.
Jaś na uszach ma słuchawki,
Woli radjo, niż zabawki.*

*Słucha pilnie i ciekawie,
jak muzyka gra w Warszawie.
Ewa bardzo zadumana.
Ani w głowie jej obrazki.
Wiecie, czemu? Bo oblicza
ile jeszcze dni do gwiazdki?!*

OLGA USTUPSKA.

HALLO! TU MÓWI DO WAS RADJO.

Większość programów świątecznych wypełnią słuchowiska, które, sądząc z otrzymanywanych liścików, cieszą się wśród radjosłuchaczy największym uznaniem.

Już dzisiaj (21.12) rozpocznie się cykl świątecznych obrazków. O g. 15.35 nadamy baśń o „Pierwszej choince”, którą kiedyś, przed laty, ustroił zabląkanym sierotom — las. Program uzupełni opowiadanie o „Tomciu - Sennickim”.

W wieczór wigilijny (24.12) o g. 8.30 wieczorem (późno, prawda? Ale to wyjątkowo w wigilję) usłyszycie piękne słuchowisko „W noc Bożego Narodzenia”.

W pierwszy dzień Bożego Narodzenia (25.12, o g. 16.30) Lwów ucieszy Was zabawną „Gwiazdką Gazeciarza”, — w drugie święto (26.12, g. 16.00) Wilno rozrzewni pełnym uczucia obrazkiem p. t. „Wigilijni goście”.

Program przyszłej środy (28.12, g. 15.35) Radjo przeznaczyło dla młodzieży, która wysłucha dwóch bardzo ciekawych opowiadań: Dr. F. Burdecki opowie o „Naszych na wyspie Björnoja”, t. zn. o losach naszej polskiej wyprawy polarnej, a W. Sieroszewski — o jednej ze swych licznych przygód na Syberji.

W sobotę sylwestrową (31.12, g. 15.35) słuchowisko również dla młodzieży — „Adamowe Imieniny”, czyli imieniny Adama Mickiewicza, obchodzone w gronie wileńskich przyjaciół.

Wreszcie program noworoczny (1.1, g. 16.00) wypełni pogawędka dla młodzieży prof. Wilkosza z Krakowa na temat „Cóż się dzieje na świecie”. A teraz „kącik radjowy” śle wszystkim czytelnikom „Płomyka” życzenia wesołych świąt.

DO UCZENNIC SZKOŁY Powszechniej w Stężarycach. Bardzo nam się podobają fotografie z Waszego przedstawienia sztuczki „Leśna bajka”. Czy tego roku również urządzić będziecie jakie przedstawienie?

DO NASZYCH MIŁYCH CZYTELNIKÓW W KONECKU. Dziękujemy za listy. Czy Józek Skibiński buduje domki dla ptaszków? Czy może te domki, o których pisze Janek Nowak, że już wszystkie są przez ptaszki zamieszkane, są Waszej wspólnej roboty? Czesiek Ciemny pyta, jak się zdoła „Płomyk” ilustracjami. Najpierw rysuje się obrazek, potem się go przenosi na metalową płytkę, zwaną kliszą, a potem smaruje się tę płytkę farbą i odbija się. Może kiedyś będziesz miał sposobność zwiedzać drukarnię, to wtedy jeszcze lepiej zrozumiesz. Zdzisio Ciemny niechaj tylko uważnie czyta numer za numerem: znajdzie się i bajka, i obrazki ptaków i zwierząt. Tak samo i Józiek Kułkowski znajdzie w każdym numerze ulubione swe zagadki i szarady. Pozdrowienia dla Władka Krużyńskiego, Rudolfa Müllera i wogóle dla całej szkoły.

UCZNIOWIE I UCZENNICE ODDZIAŁU V SZKOŁY Powszechniej w Łoniowej, Poczta Porąbka Uszevska, pragną nawiązać korespondencję z jaką miejską szkołą, np. w Krakowie lub w Warszawie. Opisywaliby im życie wiejskie, sami zaś dowiadywaliby się, co się dzieje w mieście i jak uczą się tam dzieci. Mają oni własny Zarząd klasowy, „wydział”, własny sklepik i biblioteczkę, w której jest aż 600 książek, chociaż istnieje dopiero 4 lata. Prowadzą sobie sami gazetkę. Nic dziwnego, że im w szkole bardzo wesoło, jak o tem piszą Franek Jedynek, Staszek Zych, Stefa Kuczkówna i Józia Kluskówna. Może która ze szkół krakowskich lub warszawskich odezwie się do swych kolegów z Łoniowej?

DO KÓŁKA SPORTOWEGO PRZY SZKOLE Powszechniej Żeńskiej w Zduńskiej Woli. Życzymy Wam powodzenia! Jakiego sportu teraz używacie?

DO RÓŻY RUDOLFÓWNY W TREMBOWLI. Ubawiliśmy się bardzo Twoją sztuczką pod tytułem „O czem sprząty gawędziły podczas feryj świątecznych”. Nie wydrukujemy jej wprawdzie, ale radzimy Ci pracować nad sobą, czytać dobre książki i, gdy czas pozwala a chęci dopisują, próbować sił w pisaniu. Może nam jeszcze kiedy przysyłesz coś swojego, to chętnie przeczytamy.

Dziękujemy za miłe listy, które nadesłali nam: III KL. SZKOŁY ŻEŃSKIEJ IM. E. ORZESZKOWEJ W RAWIE RUSKIEJ, RYSIO KUNDE Z WIELENINA, ZDZICH KLAWIŃSKI Z BOGUSZOWIC, WIESIO I LESZEK CIESŁAKOWIE; WIESIOWI DŁUBAKOWI Z RADOMSKA dziękujemy za ładny obrazek.



WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1932/33

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie
„Płomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.
„Płomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie (wejście od ul. Dobrej Nr. 6).

Dla prenumeratorów warszawskich biuro administracji ul. Świętokrzyska 1. Nr. telefonu administracji 322-18, redakcji 538-26. Konto czekowe P. K. O.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja przy ul. Świętokrzyskiej otwarta codziennie od godziny 9-ej do godziny 7-ej wiecz., na Wybrzeżu Kościuszkowskim od 9-ej rano do 2-ej

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JÓZEF WŁODAR. Redaktorka—HELENA RADWANOWA. Kierownik artystyczny—MICHAŁ BYLI.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.



W górach